

# Maciszewski, Jarema

---

## W sprawie kultury szlacheckiej : Andrzej Zajączkowski, Główne elementy kultury szlacheckiej w Polsce : ideologia a struktury społeczne, Wrocław-Warszawa-Kraków 1961

---

Przegląd Historyczny 53/3, 539-546

---

1962

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JAREMA MACISZEWSKI

### W sprawie kultury szlacheckiej

(Andrzej Zajączkowski, *Główne elementy kultury szlacheckiej w Polsce. Ideologia a struktury społeczne*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław—Warszawa—Kraków 1961, s. 118, druk rotaprint).

„Badanie kultury szlacheckiej w jej czystej, feudalnej postaci jest uzasadnione potrzebą posiadania układu odniesienia przy analizowaniu kultury narodowej już kapitalistycznej i nawet socjalistycznej” — słusznie zauważa Zajączkowski we wstępie do swej pracy. Znaczenie takiego badania jest oczywiste i dyskusji nie podlega. Ma ono zresztą swoich poprzedników: Brücknera, Bystronia, Czarnowskiego i innych. Pamiętając przeto o ciekawych doświadczeniach i dobrych wynikach stosowania warsztatu badawczego socjologa w odniesieniu do wielu problemów stanowiących *par excellence* przedmiot badania historycznego, z tym większym zainteresowaniem sięga historyk do pracy Zajączkowskiego, zachęcony w dodatku wstępnym określeniem charakteru pracy, jako „konceptji syntezy”, która dostarcza „generalnej hipotezy kulturologicznej, której metodologiczna operatywność, heurystyczne znaczenie w badaniach nad kulturą narodową w kapitalizmie zostały w części przez autora sprawdzone przed opublikowaniem tej pracy”.

Dodatkowo zainteresowanie budzi zapowiedź, wyrażona we wstępie, że „Główne elementy kultury szlacheckiej w Polsce” to praca socjologiczna, „ale dokonana na materiale historycznym” i równocześnie „praca historyczna, ale posługująca się aparatem poznawczym socjologicznym”. To ostatnie sformułowanie — zwłaszcza w odniesieniu do problematyki historii kultury — budzi specjalne nadzieje. Wciąż bowiem zarówno przedmiot badania historii kultury nie jest ściśle określony, jak i aparat pojęciowy, którym historycy w odniesieniu do problematyki kultury posługują się, daleki jest od semantycznej precyzji. Słusznie też Zajączkowski zauważa, że np. w „Historii Polski” wydanej przez IH PAN „zakres historii kultury wyznaczony został w drodze eliminacji: historia kultury to ta historia, która nie jest historią polityczną, historią gospodarczą itd.”. W powszechnym użyciu spotyka się również termin „historia kultury materialnej”.

Niemniej wydaje się, że propozycje terminologiczne, stosowane przez Zajączkowskiego nie wydają się przydatne dla warsztatu badawczego historyka, zwłaszcza definicja kultury, stanowiąca punkt wyjściowy rozważań autora („kultura to... suma wzorów obowiązujących w całej społeczności”)\*.

Zastrzeżenia musi wywołać przyjęcie przez Zajączkowskiego przestarzałych już dziś założeń rozgraniczenia socjologii i historii. Za Czarnowskim przyjmuje on bowiem kryterium powtarzalności lub niepowtarzalności, typowości lub indywidualności faktów i zjawisk, podczas gdy dziś, w okresie ogromnego rozwoju badań w zakresie historii gospodarczej i społecznej nikt nie kwestionuje, że zjawiska ekono-

\* Por. Dyskusja nad zagadnieniami historii kultury, K. H. 1962, nr 1, s. 71—80.

normiczne, społeczne, kulturowe itd., a więc masowe, powtarzalne, typowe, są przedmiotem historii jako dyscypliny naukowej.

Poważne sprzeciwy budzić musi metoda posługiwania się zebraniem przez autora materiałem historycznym. Dotyczy to w pierwszym rzędzie chronologii. Każda teza, każde syntetyczne uogólnienie dotyczy przecież określonego okresu dziejowego, wymaga ścisłego oznaczenia granic czasowych, do których się odnosi. Zajączkowski zaś w swej koncepcji syntezy lekko przeskakuje granice czasowe — zjawiskom nie wyznacza ich chronologicznego umiejscowienia, a w wielu wypadkach mierzy po prostu jedną miarą zjawiska XVI i XVIII-wieczne. Oto kilka przykładów: „Szlachta polska w latach 1505—1792 utrzymywała narzucony przez nią państwu ustroj polityczny, którego symbolem i głównym elementem był szlachecki sejm” — pisze Zajączkowski (s. 23). Teza ta jest słuszna (w odniesieniu do roli sejmu) jedynie dla XVI wieku (głównie zresztą jego drugiej połowy) i całego wieku XVII. W odniesieniu natomiast do pierwszej połowy wieku XVIII jest błędna, myląca, ponieważ w tym okresie nie sejm, lecz sejmiki stają się „symbolem” i „głównym elementem” ustroju. Dość przypomnieć, że w latach 1693—1762 na 43 zwołane sejmy (w tym konwokacyjne, elekcyjne i koronacyjne) 20 zostało zerwanych (w tym kilka przed obiorem marszałka), 5 nie doszło do skutku z innych przyczyn, 5 rozeszło się bez uchwalenia konstytucji<sup>1</sup>.

„Kościół nie był zainteresowany w politycznym poparciu ze strony mas drobno-szlacheckich” — stwierdza autor (s. 42). Znowu teza ta, na ogół słuszna w odniesieniu do XVII czy XVIII wieku, błędna jest w odniesieniu do wieku XVI. Wystarczy przypomnieć rolę drobnej szlachty mazowieckiej w okresie pierwszego bezkrólestwa i potem, kiedy toczyła się walka o interpretację konfederacji warszawskiej i jej proces.

„*Bene natus et possessionatus* (oczywiście *catholicus*) — to doskonały typ szlachcica XVI, XVII i XVIII-wiecznego” — konstatuje Zajączkowski (s. 62). Teza prawdziwa dla wieku XVIII, częściowo dla wieku XVII, ale przecież zupełnie myląca dla okresu rozwoju reformacji, a nawet i dla lat późniejszych. Jeszcze np. podczas wielkiego zjazdu szlachty w Sandomierzu w roku 1606 wołano powszechnie „nic tu do religii, enota tu płaci”<sup>2</sup>, gdy jednostki próbowały siać zamęt na tle wyznaniowym. Wydaje się, że miejscami Zajączkowski poszczególne zjawiska ujmuje statycznie, nie uwzględniając należycie zmian i ewolucji. Stwierdza np., że ariański „program społeczny wprost godził w szlachecki stan posiadania” (s. 78) w kontekście uchwały wygnania arian z kraju w roku 1658. Wydaje się jednak, że tak prosto sprawa nie wyglądała i teza słuszna w odniesieniu do, dajmy na to, Czechowica czy Grzegorza Pawła, nie jest słuszna (lub co najmniej grubo uproszczona), gdy dotyczy Budnego, Socyna i ich następców.

Podobnie rzecz się ma z materiałem egzemplifikacyjnym, pełniącym w syntezie Zajączkowskiego rolę materiału dowodowego. Zbyt wiele tez ogólnych, dotyczących całego okresu, który stanowi przedmiot zainteresowania badawczego autora, opartych jest o materiał (dodajmy: wyjątkowo skąpy) ilustrowający co najwyżej pewne zjawiska w określonym czasie, nie zaś na przestrzeni trzech czy czterech wieków.

Zbyt wiele w pracy Zajączkowskiego występuje nieprecyzyjnych terminów, w rodzaju „pierwsza połowa okresu pańszczyźnianego”, „w połowie okresu pańszczyźnianego” itd. Co autor ma na myśli? Znane są przecież sposoby bardziej ścisłego określenia granic czasowych czy okresów historycznych.

<sup>1</sup> W. Konopczyński, *Chronologia sejmów polskich*, Kraków 1948.

<sup>2</sup> *Diariusz zjazdu sandomierskiego*, Ossolineum rkps 115/III, k. 15v.

Autor zapowiada na wstępie: „uwaga badawcza skoncentrowana została na faktach powtarzalnych”. Zapowiedź ta została jednak nie w pełni urzeczywistniona. Nie wystarczy bowiem uznać jakiś fakt za typowy, powtarzalny — trzeba to jeszcze udowodnić, a przynajmniej przedstawić argumentację. Nawet w hipotezie. Naturalnie wymaga to wysiłku badawczego, pracy na źródłach, bez tego jednak nie może być syntezy ani choćby tylko „hipotezy syntezy”. Inaczej może się właśnie zdarzyć, że fakt niepowtarzalny, swoisty, wręcz nawet wyjątkowy — urosnąć może do rangi dowodu na istnienie zjawiska lub procesu. Jest to niebezpieczeństwo specjalnie groźne w syntezie (zwłaszcza takiej, której podstawową bazą źródłową są pamiętniki) — i Zajązkowski nie potrafił go szczęśliwie ominąć. Zatrzymajmy się na jednym przykładzie. Cytat z Paska stanowiący fragment opisu bitwy pod Mątwami ma stanowić ilustrację-dowód tezy o obojętności szlachty na sprawy całego państwa, o większym emocjonalnym zaangażowaniu uczestników „sąsiedzkiej” wojny domowej (bitwa pod Olkienikami) niż wojny domowej toczonej pod hasłami polityczno-ustrojowymi (s. 73—75). W rzeczywistości jednak materiał dostarczony w tej kwestii przez Paska to tylko subiektywne spojrzenie pamiętnikarza, którego stanowisko w dodatku było zgoła nietypowe i całkiem indywidualne. Bitwa pod Mątwami bowiem (wbrew temu co twierdzi Zajązkowski) nie była w istocie *drôle de guerre*, lecz bitwą bardzo krwawą, w której walczone z zaciętością i zawziętością. Dostatecznie przypomnieć, że na polu bitwy poległa duża część starych żołnierzy z oddziałów Czarnieckiego, że nawet pospolite ruszenie wielkopolskie i małopolskie wyciągnęło z domów, by u boku Lubomirskiego walczyć o „złotą wolność”.

Widzimy więc, jak użycie nietypowego przykładu może prowadzić do formułowania niesłusznej lub co najmniej grubo uproszczonej tezy o obojętności „szlachty na sprawy całego państwa, nawet w tych wypadkach, w których chodziło o rzeczy dla jej interesu bardzo istotne”. (s. 73). Nie tylko bowiem Potop — jak pisze Zajązkowski — „zgalwanizował emocjonalnie całą szlachtę Rzeczypospolitej”, lecz i inne wydarzenia, takie choćby jak spór ustrojowy w dobie pierwszego bezkrólewia, rokosz Zebrzydowskiego, rokosz Lubomirskiego, niektóre elekcje, niektóre konfederacje itd.<sup>3</sup> Zrozumiałe zaś, że napięcie namiętności politycznych czy choćby tylko zainteresowania polityką nie mogło utrzymywać się stale na jednym, wysokim poziomie. Wydaje się jednak, że stopień „upolitycznienia” szlachty polskiej był wyższy niż szlachty innych krajów i do dobrego tonu należało interesowanie się sprawami publicznymi oraz udział w ich rozstrzygnięciu, choćby nie wykraczał on poza ramy sejmiku powiatowego. Wystarczy przejrzeć landa i instrukcje sejmikowe (zwłaszcza XVI i XVII-wieczne) aby się o tym przekonać.

W ogóle odczuwa się w koncepcji syntezy Zajązkowskiego pewien brak porównawczego ujęcia szlacheckiej kultury w Polsce na tle kultury szlacheckiej innych krajów. Takie zaś porównanie, nie mówiąc już o istotnych jego walorach poznawczych, mogłoby pogłębić szereg istotnych i ważnych tez autora. Dotyczy to w pierwszym rzędzie jednego z podstawowych rozdziałów pracy, zatytułowanego „Naczelne wartości ideologii szlacheckiej”. Jest to chyba najciekawszy rozdział pracy. Zajązkowski akcentuje w nim główne wartości szlacheckiej ideologii: samo szlachectwo, równość, ziemiaństwo i katolicyzm. Powstaje wszakże pytanie: w jakim stopniu samo szlachectwo było naczelną wartością ideologiczną

<sup>3</sup> Twierdzi np. Zajązkowski, że nawet powstanie Chmielnickiego nie poruszyło całej szlachty. Jednakowoż wrażenie bitwy pod Batohem było ogromne i wpłynęło wyraźnie na nastroje sejmików przed drugim sejmem w r. 1652. Por. W. Czaplinski, *Dwa sejmy w roku 1652*, Wrocław 1955.

szlachty polskiej, w jakim zaś zjawiskiem szerszym, powszechnym, bo naczelną wartością ideologiczną stanu szlacheckiego w większości krajów ówczesnej Europy. To samo pytanie dotyczy także owego „rasizmu” szlacheckiego, akcentowanego przez autora (s. 50). Czy można tu szukać jakiejś specyfiki szlachty polskiej? Na to pytanie autor wszakże nie odpowiada, chociaż stara się wykazać uwarunkowanie tych wartości ideologicznych. Wydaje się jednak, że właśnie dostrzeżenie pewnej specyfiki pomogłoby rozwinąć i rozszerzyć tezę Zajączkowskiego, a zarazem ją skonkretyzować tak, by rzeczywiście mogła być w pełni przydatna np. do badania wpływu kultury szlacheckiej na kulturę narodową już w kapitalizmie.

Zdaniem recenzenta specyfika ta polega przede wszystkim na swoistej „stanowo-narodowej megalomanii” przejawiającej się przede wszystkim w gloryfikacji ustroju Rzeczypospolitej i wynikających z niego wolności i swobód szlacheckich<sup>4</sup>. „Nad wszystkie narody, nad wszystkie prowincje w wolnościach swoich rodzi się szlachcic polski”<sup>5</sup> — wołał pod Lublinem w 1606 r. Diabeł-Stadnicki i zdanie to jest charakterystyczne dla postawy szlacheckiej przedtem i potem. Zrozumieliśmy wobec tego wyda się konserwatywnym ustrojowy szlachty, nie zanikający nawet wobec oczywistych konieczności państwowych, wymagający — w okresach podejmowania prób reform — argumentu historycznego, wygrzebanego w dawnych konstytucjach sejmowych, precedensach lub nawet w legendach. I trzeba wobec tego dopowiedzieć, uzupełniając tezę Zajączkowskiego: nie wartość szlachectwa w ogóle, lecz konkretnego polskiego szlachectwa przyozdobionego wolnością, przywilejami i swobodami, pełniła ważną funkcję integracyjną. Nie tylko zresztą w aspekcie wewnętrznym — była bowiem wyróżnikiem, odróżniającym szlachtę polską (tj. szlachtę Rzeczypospolitej) od szlachty innych państw, zwłaszcza sąsiednich<sup>6</sup>, była czynnikiem przyspieszającym polonizację szlachty litewskiej i ruskiej.

Nie ma chyba racji autor pisząc, że „z punktu widzenia analitycznego kategoria wolności nie jest po prostu potrzebna” (s. 98), ponieważ „wszystkie wolnościowe aspekty zjawisk społecznych zachodzących w świecie szlacheckim analizować się dadzą za pomocą dotąd używanych kategorii poznawczych, przede wszystkim ideologicznej kategorii równości”. Kategoria równości obejmuje węższy jednak zakres zjawisk — poza nim znajduje się m. in. tak istotny czynnik, jak stosunek wzajemny szlachty i tronu. Wolności, przywileje i swobody były mocniej akcentowane, zarówno w ideologii szlacheckiej jak i w praktyce społecznej — niż równość. Warto zauważyć, że nawet w oficjalnej terminologii szlacheckiej spotykamy zwroty: bracia młodszy (szlachta) i bracia starszy (senat). Tytuły książęce starych rodów litewsko-ruskich były prawnie w użyciu, a mimo oporu i niechęci szlachty niektóre rody używały tytułów nadanych im przez papieża lub cesarza (Radziwiłłowie, Myszkowscy, Ossolińscy itd.). Równość była wartością doktrynalną, przy powszechnej świadomości braku pokrywania się teorii z praktyką. Pojawiały się jednak opinie (na pewno nie masowe, lecz mimo wszystko powtarzające się) protestujące przeciwko stosowaniu zasady równości wobec szlachty służebnej<sup>7</sup>.

<sup>4</sup> Szerzej problem ten omawiam w pracy *Wojna domowa w Polsce 1606—1609* cz. I, Wrocław 1960.

<sup>5</sup> Tamże, s. 190.

<sup>6</sup> Por. *Liber generationis rokosz, Pisma polityczne z czasów rokoszu Zabrzydowskiego* t. II, wyd. J. Czubek, Kraków 1918, s. 2.

<sup>7</sup> Na zdanie Jazłowieckiego „sługa mój, komornik, równy WMci szlachcic” Stadnicki odpowiada „Komornik WMci i równy WMci, nie mnie, bo Stadnicki żaden z kopy nie służywał”. Warto zauważyć, że korespondencja Stadnickiego z Jazłowieckim, pełna wzajemnych

„Szlachta walcząc o wolność, walczyła w gruncie rzeczy o równość” — konstatuje Zajęczkowski (s. 98). Teza ta wydaje się niezupełnie trafna. Można sobie np. wyobrazić ustrój absolutystyczny, w którym istniałaby zasada powszechnej równości szlachty, podporządkowanej całkowicie monarchii. Szlachta polska natomiast, walcząc o wolność (tj. o konkretny kształt ustrojowy państwa), walczyła o władzę polityczną, o hegemonię w państwie i w społeczeństwie, o taki układ stosunków politycznych i własnościowych, który by zabezpieczał ją przed absolutyzmem królewskim, przed ewentualnymi ruchami chłopskimi i mieszczańskimi i równocześnie — przed konkurencją polityczną i ekonomiczną magnaterii. Jednym z elementów tego ustroju miała być równość polityczna (ekonomiczna byłaby wszak nie tylko nie do zrealizowania, ale nawet nie do postulowania) — ale tylko jednym z elementów. I nie ona była główną osią ruchów szlachty średniej, np. ruchu egzekucyjnego.

Na marginesie jedno sprostowanie. Zajęczkowski utrzymuje, że magnateria „nie była... na tyle silna, by zlikwidować formalnie panujący ustrój demokracji szlacheckiej” (s. 44). Stwierdzenie to jest po prostu nieporozumieniem. Magnateria bowiem już od końca wieku XVI była zainteresowana w utrzymaniu ustroju demokracji szlacheckiej, który jej *de facto* oddawał pełnię wpływu na państwo i jego politykę. Po egzekucyjnym zwycięstwie szlachty (pozornym zresztą, połowicznym i niepełnym) przed magnaterią stanęły w zasadzie dwie możliwości. Albo walczyć o hegemonię w państwie rękami szlachty (a więc utrzymać istniejące formy ustrojowe i petryfikować je) lub też walczyć o ten sam cel przeciw szlachcie. Tę drugą koncepcję reprezentowała grupa „nowych” magnatów, stanowiących trzon stronnictwa regalistyczno-kontrreformacyjnego w czasie rządów Zygmunta Wazy. W dobie rokoszu (1606—1609) ostatecznie zwyciężyła koncepcja pierwsza.

I wreszcie — czy nie za bardzo przecenił Zajęczkowski katolicyzm, jako jedną z głównych wartości ideologicznych szlachty? Nie trzeba brać zbyt dosłownie różnych deklaracji w rodzaju „Polska przedmurzem chrześcijaństwa” czy „szlachcic polski — *defensor fidei*”. Przynajmniej aż do drugiej połowy XVII w. hasła religijne były w agitacji politycznej elementem mało przydatnym, bo mało chwytliwym. Nigdy np. wojna z Tatarami czy z Turcją nie była wśród szlachty popularna — wolała ona w terminie oddawać upominki. Za to opór szlachty (także katolickiej) przeciwko polityce wojującej kontrreformacji był znaczny — przynajmniej do czasów Władysława IV. Wynikał on w dużej mierze właśnie z ideologii wolnościowej — nie równościowej. Naturalnie w wieku XVIII, a zwłaszcza w jego pierwszej połowie, funkcja ideologiczna katolicyzmu jest w istocie olbrzymia.

Podobnych uwag dyskusyjnych i polemicznych można zgłosić bardzo wiele. Nie jest to naturalnie sam przez się zarzut — zwłaszcza pod adresem tych części pracy Zajęczkowskiego, które są wynikiem własnych przemyśleń i własnego badania autora i które stanowią oryginalną, miejscami odkrywczą, a w całości na pewno interesującą konstrukcję. Zarzuty natomiast pojawiają się wówczas, gdy obowiązek recenzenta nakazuje sprostować lub wytknąć nieścisłości, których być nie powinno — ponieważ wynikają one z niedość pełnego przepracowania literatury przedmiotu. Oto kilka przykładów.

„Wielka własność rolna w Polsce etnograficznej przejawia dążności latyfundialne dopiero pod koniec okresu pańszczyźnianego” — pisze Zajęczkowski (s. 40), podczas gdy w r. 1629 w samym tylko województwie krakowskim dobra Lubo-

---

obelg i uszczypliwości była świadomie szeroko rozpowszechniana. Tak jednemu jak i drugiemu zależało na popularności u szlachty. Nie przeszkadzało to jednak Stadnickiemu kwestionować zasady równości. *Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego t. II. s. 173, 177.*

mirskiego wynosiły 91 wsi całych, 16 części wsi, oraz miasto Wiśnicz, nie licząc trzymany przez niego królewszczyzn<sup>8</sup>. Dobra Tarnowskich w woj. krakowskim i sandomierskim liczyły w r. 1581 około 80 wsi<sup>9</sup>. A dobra Zasławskich (w samym woj. krakowskim w r. 1629 — 28 wsi), Ossolińskich, Firlejów, Zebrzydowskich, ordynacja Pińczowska Myszkowskich (w woj. krakowskim 26 wsi oraz wiele wsi w woj. sandomierskim)?<sup>10</sup>. A w Wielkopolsce dobra Opalińskich, Czarnkowskich, Grudzińskich? Na przełomie XVI i XVII w. właśnie zaczynają kształtować swą potęgę ekonomiczną nowe rody magnackie w oparciu o dobra położone w Polsce etnograficznej. Wreszcie nie można zapominać o olbrzymich latyfundiach biskupich.

„Można twierdzić, że własność latyfundiarna przychylniej niż własność średnia znosiła drobnoszlacheckie sąsiedztwo” — pisze Zajączkowski. Nie tak chyba było. Wystarczy przypatrzeć się drodze powstawania wielkich latyfundiów, by dostrzec, że właśnie ulubioną metodą magnata było usadawianie się w jednej z części wsi kolokacyjnej, by potem wyrugować drobniejszą szlachtę z ich części<sup>11</sup>.

„Umożliwiło to ... szlachcie folwarcznej ... wyrosnąć na siłę polityczną, która na przełomie wieku XV i XVI odsunęła możnowładców od wpływu na rządy” — stwierdza Zajączkowski (s. 43). Polemika z tym twierdzeniem nie wymaga szerszego dowodu — wystarczy przypomnieć okres rządów Zygmunta Starego, senatorskiego króla. Zresztą nie było chyba okresu, w którym możnowładztwo byłoby całkowicie odsunięte od wpływu na rządy.

„Cały stan szlachecki uwolnił się od bezpośredniej przewagi duchowieństwa” (s. 77) — konstatuje Zajączkowski. Rzeczywistość była przecież inna. Spór o dziesięciny trwał bardzo długo, szlachta na próżno domagała się, aby zostało postanowione *compositio inter status*. Wystarczy przejrzeć pisma polityczne z czasów rokoszu sandomierskiego<sup>12</sup>, by uświadomić sobie wagę problemu.

Podobnych uproszczeń, błędnych sformułowań można by przedłożyć całą listę. Wydaje się, że w pracy Zajączkowskiego jest za wiele twierdzeń kategorycznych, zbyt mało trybu przypuszczającego, chociaż, jak sam zaznacza, praca jego jest tylko hipotezą. Dotyczy to nawet tych dziedzin, które w świetle badań szczegółowych (jak słusznie stwierdza sam autor) nie są dostatecznie znane. Gorzej, że tezy niezgodne z ustaleniami współczesnej nauki formułuje się również kategorycznie, bez zwrócenia nawet uwagi na inne poglądy i stanowiska. Wydaje się po prostu, że w pewnych sprawach (dotyczy to zwłaszcza historii ustrojowej i gospodarczej) Zajączkowski nie przekroczył tych granic poznania, które zostały wyznaczone osiągnięciami dotychczasowej literatury przedmiotu, a miejscami nawet nie zbliżył się do nich. Wielu uproszczeń i błędnych sformułowań dałoby się uniknąć, gdyby zakres wykorzystanej przez autora literatury przedmiotu, a zwłaszcza źródeł, był nierównie obfitszy. Warto dla przykładu podać, że na próżno szukać w odnośnikach czy wykazie literatury takich kapitalnych pozycji jak Rembowskiego „Konfederacja i rokosz”, Pocięchy „Królowa Bona”, studiów Sobieskiego, Prochaski, Rybarskiego i wielu innych, nie mówiąc już o pracach najnowszych w rodzaju „Historii państwa i prawa Polski” pod redakcją J. Bardacha, E. Lipińskiego „Studiów nad historią polskiej myśli ekonomicznej”, prac Czaplńskiego, Baranowskiego, Lepszego i innych. Narzeka Zajączkowski, że problem np. magnackiej klienteli nie ma swojej naukowej

<sup>8</sup> E. Trzyna, *Podział feudalnej własności ziemskiej w woj. krakowskim w świetle księgi poborowej z 1629 r.*, „Ze skarbcza kultury” zes. 1 (7), 1955, s. 143.

<sup>9</sup> ZDz. XIV, s. 87; E. Trzyna, loc. cit.

<sup>10</sup> E. Trzyna, op. cit., s. 144.

<sup>11</sup> J. Maciszewski, op. cit., s. 61.

<sup>12</sup> Zob. *Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego*.

literatury, ale przecież nie korzystał z pracy K. Dembskiego „Wojska naddworne magnatów polskich w XVI i XVII w.”, która chociaż w niewielkim stopniu lukę wypełnia. Dla problemów religijno-wyznaniowych podana literatura jest uderzająco skromna. Wystarczy powiedzieć, że autor nie cytuje ani jednego (*sic*) artykułu, zawartego na łamach „Reformacji w Polsce”. Źródłem wiedzy o polskim arianizmie są dla niego wciąż tylko prace Kormanowej i Kota — prace Chmaja, Ogónowskiego, Tazbira nie są w ogóle uwzględnione.

Interesuje Zajączkowskiego specjalnie problem rozwarstwienia szlachty, jej struktura wewnętrzna, także — majątkowa. Dziwić się jednak wypada, że nie posłużył się nowszymi wynikami badań na tym polu, choćby pracami E. Trzyny i wstępem do „Rejestru poborowego woj. krakowskiego z roku 1629”, wydanego pod redakcją S. Ingłota, nie mówiąc o dawniejszych pracach A. Pawińskiego czy A. Jabłonowskiego.

W ogóle autor formułuje wiele tez w ten sposób, jakby nie istniała wcale literatura przedmiotu. I tak np. proponuje ciekawe zresztą i odkrywcze rozwiązanie trudnego problemu kryteriów podziału wewnątrz stanu szlacheckiego, nie ustosunkowując się ani słowem do ogólnych, klasycznych już rozwiązań Engelsa<sup>13</sup> w tej dziedzinie ani do prób konkretyzacji tych kryteriów zawartych w nowszych pracach historycznych<sup>14</sup>. Nie można przecież formułować tez — dyskusyjnych i wcale nie bezspornych — bez ustosunkowania się, choćby tylko w incydentalnym przypisie, do dotychczasowego dorobku nauki.

Na marginesie: Zajączkowski konsekwentnie na kartach całej pracy stoi na stanowisku, że „wewnętrzna struktura stanu szlacheckiego w Polsce to struktura klasowa”. Nie wdając się w szczegółową dyskusję (sprawa ta była szeroko omawiana na łamach wielu prac i w wielu dyskusjach naukowych) warto zauważyć, że pogląd ten nie odpowiada powszechnie dziś przyjętemu rozumieniu pojęcia „klasa społeczna”, „struktura klasowa”, „walka klas” itd. W Polsce istniał stan szlachecki (kategoria prawna) i klasa feudalów (kategoria społeczno-ekonomiczna). Przeciwności między szlachtą drobną a średnią czy średnią a możnowładztwem nie były przeciwnościami typu antagonistycznego, klasowego<sup>15</sup>.

Uwagi krytyczne zgłosić również należy pod adresem bazy źródłowej, na której oparł Zajączkowski swą „hipotezę syntezy”. Należy tu — znowu na prawach przykładu — wymienić pewne przynajmniej typy źródeł, pominiętych przez autora, a dla konstrukcji syntezy zdaniem recenzenta niezbędnych, takich jak: akta sejmikowe, zbiory korespondencji, niektóre diariusze sejmowe i wreszcie pewne przynajmniej zespoły „publicystyki szlacheckiej”, pisanej mową wiążaną i niewiązaną, w rodzaju „Pism politycznych z okresu pierwszego bezkrólewia” czy „Poezji rokосу Lubomirskiego”. Są to przecież w dużej części źródła drukowane. Ale nawet zakładając, że autor świadomie ograniczył bazę źródłową do pamiętników, i to do wybranych pamiętników, nie można nie zauważyć, że brak w tym jakichś przemyślanych kryteriów wyboru, którymi kierowałby się autor selekcyjując tego typu źródła. Stąd przypadkowość materiału wykorzystanego, dowolność w jego wyborze (może na zasadzie jakiejś „metody reprezentacyjnej”?); Nie można np. zrozumieć, czym autor kierował się, wykorzystując, powiedzmy, pamiętnik Jerzego Ossolińskiego, a pomijając zapiski jego ojca, Zbigniewa, dla tematu na pewno przydatniejsze, czemu pominał diariusz Bogusława Maskiewicza, pamiętniki Cedrowskiego, Tuszyńskiego, Sarneckiego, auto-

<sup>13</sup> Fr. Engels, *Wojna chłopska w Niemczech*, Warszawa 1950, s. 30—33.

<sup>14</sup> Por. W. Urban, *Skład społeczny i ideologia sejmiku krakowskiego w latach 1572—1606*, PH XLIV, 1953, nr 3, s. 314; E. Trzyna, op. cit., s. 142.

<sup>15</sup> Por. J. Maciszewski, op. cit., s. 41—49.



biografię Bogusława Radziwiłła i wiele innych ciekawych, a dla tego typu syntezy przydatnych, jeśli nie wręcz niezbędnych źródeł.

Na tle tych niedostatków i braków uwypukla się tym jaskrawiej pozytywna wartość koncepcji syntezy Zajączkowskiego. Prowokuje ona do dyskusji, zwraca uwagę na szereg niedostrzeganych dotąd lub pomijanych problemów, jak np. rola sąsiedztwa, więzi terytorialnych itp. Na ogół trafnie wiąże struktury społeczne ze zjawiskami ideologicznymi. Odkrywczo akcentuje znaczenie 3 maja. Odślania braki naszej wiedzy o przeszłości i na pewno stanowi punkt wyjścia do badań szczegółowych. Napisana jest inteligentnie, z pasją. Tym bardziej więc należy żałować, że autor zdecydował się na publikację pracy przed gruntowniejszym zbadaniem niektórych problemów, dysponując zbyt szczupłym materiałem historycznym. Nie mniej ambicja autora zasługuje bez wątpienia na szacunek.

Na zakończenie uwaga natury formalnej: ambicją każdego humanisty powinno być, by prace jego mogły być czytane przez szerszy krąg czytelników. Praca Zajączkowskiego, która ma szansę zainteresować bardziej wyrobionego czytelnika, pisana jest (niepotrzebnie — zdaniem recenzenta) niestety niezwykle trudnym językiem. Sądzić należy, że nawet student wydziału humanistycznego, bez ustawicznego posługiwania się słownikiem wyrazów obcych, pracy Zajączkowskiego nie będzie w stanie zrozumieć.